

Magia kłamstwa

Steffen Dietzsch w *Krótkiej historii kłamstwa*¹ przedstawia — jak sam zastrzega — w sposób niewyczerpujący najważniejsze etapy kształtowania się refleksji na temat tytułowego pojęcia. Począwszy od pewnego podziwu dla kłamców, jaki żywili starożytni Grecy, darzący atencją przebiegłego i nie zawsze posługującego się prawdą Odysa, poprzez wieki średnie, które (w swej końcowej fazie) wtrąciły tegoż Ulissea do ósmego jaru ósmego kręgu dantejskiego piekła, przeznaczonego dla fałszywych doradców, gdzie bohater spod Troi: „Skazan z Diomedem na wspólne cierpienie,/ Jak był współnikiem do zdrady i ciosu”², znosić musi przeznaczone oszustom piekielne katusze, w rozważaniach nad kłamstwem zaczyna bowiem dominować pogląd bezwzględного potępienia, którego głównym orędownikiem zdaje się św. Augustyn. Jak pisze Dietzsche: „Jego apodyktyczne *dictum* nie pozostawia niejasności: »Nigdy nie wolno kłamać! Każde kłamstwo jest grzechem«”³. Wyrażona przez biskupa z Hippony opinia, iż podstawowym kryterium kłamstwa jest zamiar wprowadzenia w błąd (*voluntas ad fallendum*), stała się na długi czas głównym wyróżnikiem refleksji nad nieprawdą. Bo choć późniejsi ojcowie Kościoła, jak na przykład św. Tomasz, wprowadzający rozróżnienie na kłamstwo żartobliwe (*mendacium iocosum*), kłamstwo konieczne (*mendacium officiosum*) i kłamstwo szkodliwe (*mendacium perniciosum*), starali się być nieco subtelniejsi w rozważaniach nad istotą oszustwa, to jednak właśnie bezwarunkowe ustalenia św. Augustyna miały przez długie wieki największą moc sprawczą, w dużym chyba stopniu przyczyniając się do zachodniej refleksji nad kłamstwem, sytuując je przede wszystkim w kategoriach rozważań o charakterze moralnym. „To Augustyn implantował nam, wierzącym i niewierzącym chrześcijanom, tę tak głęboką odrazę do kłamstwa”⁴, która każe nam unikać go i uważać je za coś złego, a w każdym razie głęboko podejrzanego.

W późniejszych wiekach refleksja na temat istoty kłamstwa z rąk moralistów przeszła we władanie filozofów, którzy starali się na przykład odpowiedzieć na pytanie, zawarte w konkursie rozpisany w 1780 r. przez pruską Klasę Filo-

¹ S. Dietzsch, *Krótką historia kłamstwa*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2000.

² Dante Alighieri, *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1990, s. 135.

³ S. Dietzsch, *op. cit.*, s. 7.

⁴ *Ibidem*, s. 41.

zoficzną Akademii Nauk, które dotyczyło tego, czy „rząd mógłby być uprawniony, a nawet zobowiązany do oszukiwania narodu dla jego (narodu!) własnego dobra”⁵, albo tak jak Friedrich Nietzsche próbowali wykazać, że prawdy to

ruchoma armia metafor, metonimii, antropomorfizmów, krótko, suma ludzkich relacji, które w poetyckim i retorycznym spotęgowaniu [...] po długim stosowaniu wydają się ludziom kanoniczne i wiążące: prawdy są iluzjami, o których zapomniano, że nimi są⁶.

Bądź też tak jak Ludwig Wittgenstein wpisywali kłamstwo w kategorię gier językowych.

Według Dietzsch koniec XIX w. był momentem, gdy refleksja nad dychotomią prawda–kłamstwo zaczęła coraz wyraźniej pojawiać się nie tyle w pismach filozofów, ile pisarzy modernistycznych. Od Oscara Wilde’a począwszy, przez Franza Kafkę i Henrika Ibsena, z wprowadzoną przez niego w *Dzikiem kacze* kategorią „życiowego kłamstwa” to właśnie literatura stała się głównym i najbardziej wpływowym polem, na którym uaktywniał się namysł nad istotą nieprawdy. Co ciekawe jednak, historia kłamstwa Dietzsch na tym okresie praktycznie się kończy. A może warto się zastanowić, gdzie dziś lokuje się główny ośrodek namysłu nad kłamstwem? I przez jaki pryzmat dziś jest ono postrzegane?

Nie twierdzę, oczywiście, że perspektywa historyczna jest dziś zupełnie nieistotna, że w myśleniu o kłamstwie nie odnosimy się nadal do dekalogu, św. Augustyna, imperatywu kategorycznego Immanuela Kanta z jednej strony, a Nietzschego, Wittgensteina i Wilde’a z drugiej, ale wydaje mi się, że dziś idea kłamstwa sytuuje się przede wszystkim nie w obszarze refleksji moralistów czy filozofów (choć przecież oni nadal się nią zajmują), ale stała się kategorią (jak całe mnóstwo innych pojęć) przede wszystkim techniczno-prawną. Techniczną, dziś bowiem bardziej niż moralne implikacje zdają się nas interesować skuteczne metody oddzielania świadectw prawdziwych od fałszywych. Prawną zaś, ponieważ to prawo właśnie, a nie obyczaj coraz częściej zaczyna regulować naszą codzienną egzystencję. Problemem prawnym (być może w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych jest to widoczne wyraźniej niż w Polsce, lecz nie mam wątpliwości, że te procesy również u nas będą się nasilać) zdają się dziś być wydarzenia, które jeszcze kilka lat czy dziesięcioleci temu z kategorii prawnych były wyłączone. Bójka krewkich dwunastolatków, która kiedyś skończyłaby się na ojcowskiej połajance, dziś skutkuje procesem karnym. Niemilego szefa, którego niegdyś nazwalibyśmy niewychowanym gburem, teraz możemy oskarżyć o mobbing, co zmusza nas do prawnego zdefiniowania stopnia „nie-miłości” przełożonego. Również złożona sfera erotyki (pomimo pozornej swobody panującej dziś w tej materii) coraz częściej dostaje się pod osąd Temidy. Jak wspomina Elisabeth Badinter w książce zatytułowanej *Fałszywa ścieżka*:

⁵ *Ibidem*, s. 53.

⁶ F. Nietzsche, *Pisma pozostałe 1862–1875*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 189.

w Antioch College w amerykańskim stanie Ohio [...] na początku lat dziewięćdziesiątych ogłoszono „regulamin” aktu seksualnego. W myśl jego ustaleń akt seksualny powinien być w każdym stadium przedmiotem szczegółowej umowy dwustronnej. To oznaczałoby, że najmniejszy nawet przejaw seksualnej zażyłości wymagałby wcześniejszej zgody partnera. W celu uniknięcia późniejszych sporów zalecano więc uregulować tę kwestię w pisemnym kontrakcie potwierdzonym notarialnie⁷.

I choć różne środowiska (nawet feministyczne) pokpiwały z tego pomysłu, to w uhonorowanym w 1992 r. nagrodą American Philosophical Association eseju Lois Pineau, pojawia się „model tak zwanego seksu komunikacyjnego (*communicative sex*) opartego na zasadach bliskich tym sformułowanym w Antioch College”⁸, co może być sygnałem, że kiedyś i takie rozwiązania prawne zostaną przyjęte. W tym kontekście nie powinno dziwić, że również zagadnienie prawdy i kłamstwa zaczyna coraz wyraźniej przesuwać się w sferę zagadnień z zakresu jurystyki. W świecie „miłości współbieżnej” oszukiwanie nas przez współmałżonka jest problemem osobistym i psychologicznym, ale także (a czasami może przede wszystkim) prawnym; od tego, jaka jest prawda, może zależeć wysokość alimentów, przypadająca nam część majątku czy prawo do opieki nad dziećmi. Od oddzielenia prawdy od fałszu zależna będzie wysokość odszkodowania, jakie uzyskamy od banku, który okłamał nas podczas zawierania transakcji. Publiczne zarzucenie kłamstwa politykowi dziś również nie będzie skutkować wyzwaniem na pojedynek, a zakończy się po kilku latach wyrokiem niezawisłego sądu, gdzie obrażony skieruje sprawę z powództwa cywilnego.

Jednocześnie zaś to przesunięcie ontologicznego statusu kłamstwa dokonuje się dziś, w moim odczuciu, przede wszystkim za sprawą kultury popularnej znajdującej się, jak twierdzi Marek Krajewski, w trzeciej fazie swojej ewolucji, gdy następuje „odmasowienie kultury popularnej i popularyzacja rzeczywistości”⁹. A obie te tendencje zdają się znajdować oddźwięk w najnowszych serialach telewizyjnych, które często nie mają już masowego charakteru i przeznaczone są dla nieco „ambitniejszej” publiczności, a jednocześnie czerpią pełnymi garściami z popularnych wizji świata, przekształcając je i zarazem kształtując.

Najciekawszym zaś serialem prezentującym niemalże wprost problematykę prawdy i kłamstwa w interesującym mnie ujęciu jest, stworzony przez Samuela Bauma i wyprodukowany przez telewizję Fox, serial *Lie to me* (2009–...), który nosi polski tytuł *Magia kłamstwa*. Seria ta składa się, jak na razie, z 23 odrębnych fabularnie odcinków (13 pierwszego sezonu, 10 drugiego, w zapowiedziach producentów pojawia się 9 kolejnych epizodów), opowiadających o działalności czwórki głównych bohaterów pracujących w „The Lightman Group” — firmie, zajmującej się profesjonalnym wykrywaniem kłamstw. Osią fabularną poszczególnych odcinków są zazwyczaj dwa odrębne śledztwa (choć scenarzyści wykorzystują je cza-

⁷ E. Badinter, *Fałszywa ścieżka*, przeł. M. Kozłowska, Warszawa 2005, s. 126.

⁸ *Ibidem*, s. 127.

⁹ M. Krajewski, *Kultury kultury popularnej*, Poznań 2003, s. 61.

mi, by pokazać odmienne podejście do podobnego zagadnienia), które prowadzą połączeni w różne konfigurowane pary bohaterowie zatrudniani zarówno przez agencje rządowe: policję, prokuraturę czy służby wywiadowcze, jak i przez osoby prywatne, mogące sobie na taką usługę pozwolić. Czworo głównych bohaterów (choć „The Lightman Group” to potężne przedsiębiorstwo zatrudniające mnóstwo różnego typu specjalistów) to doktor Cal Lightman (Tim Roth), psycholog zajmujący się badaniem i interpretowaniem mikroekspresji, jego najbliższa współpracownica — doktor Gillian Foster (Kelli Williams), także psycholog zajmująca się głównie komunikacją niewerbalną, oraz ich dwoje młodych asystentów — Eli Loker (Brendan Hines) i Ria Torres (Monica Raymund), która w przeciwieństwie do pozostałych członków zespołu nie ma akademickiego wykształcenia i jest „naturalnie” uzdolniona w dziedzinie wykrywania oszustw. Rozwiązywane przez zespół doktora Lightmana zagadki w przeważającej części mają charakter kryminalny, a świadczone przez niego „usługi” zdają się przewyższać możliwości, jakimi dysponują rządowi specjaliści — pojawia się on z reguły przy najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych czy też najdelikatniejszych lub najtajniejszych sprawach, w momencie, gdy zawodzą standardowe procedury śledcze.

Niemal wszystkie rozwijane i uzupełniane później wątki pojawiają się już w pierwszym, pilotowym odcinku *Magii kłamstwa*, dlatego też ten właśnie odcinek chciałbym poddać szczegółowej analizie. Osią fabularną tego epizodu są dwa śledztwa prowadzone przez zespół doktora Lightmana — jedno dotyczy ucznia oskarżonego o zamordowanie swojej nauczycielki, drugie to sprawa kongresmena, który został właśnie mianowany przewodniczącym komisji etyki, podejrzanego przez media o kontakty z prostytutką i niewłaściwe wykorzystanie publicznych pieniędzy. Obie sprawy zostają oczywiście rozwiązane przez naukowców, choć ich finałem niekoniecznie jest publiczne wyjawienie prawdy.

Odcinek rozpoczyna się jednak do innej sceny. W pierwszych ujęciach serialu widzimy Cala Lightmana przesłuchującego podejrzanego, ubranego w więzienny kombinezon i skutego kajdankami. Choć oskarżony niemal się nie odzywa, dzięki pojawiającym się na jego twarzy reakcjom, psycholog odkrywa, w którym murzyńskim kościele ten rasistowski ekstremista podłożył ładunki wybuchowe. Sposób, w jaki tego dokonał, zostaje wyjaśniony widzom w kolejnych sekwencjach. Okazuje się bowiem, że film z przesłuchania jest materiałem poglądowym, który doktor prezentuje zebranym w sali seminaryjnej słuchaczom pracującym dla Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego, wskazując im na stop-klatkach mikroekspresje pojawiające się na twarzy podejrzanego i tłumacząc im, a zarazem widzom przed telewizorami, znaczenie tych grymasów.

Ta rozpoczynająca serial scena spełnia dwie podstawowe funkcje: po pierwsze tłumaczy, jakimi metodami posługuje się doktor Lightman, po drugie zaś buduje ona w oczach widzów jego autorytet. Podglądający przesłuchanie przez weneckie lustro agencji FBI irytują się, twierdząc, że próbowali wydobyć coś z przesłuchiwanego przez cztery godziny i nic nie uzyskali, i nie mają już czasu na „sztuczki

jakiegoś naukowca”. Okazuje się oczywiście, że sprawa, której nie potrafili rozwiązać funkcjonariusze, dla posługującego się swą wiedzą i doświadczeniem badacza nie stanowi wielkiego problemu i potrafi on rozwiązać ją w ciągu pięciu minut. Po raz kolejny autorytet doktora Lightmana podbudowują uwagi, jakie wymieniają siedzący na sali seminaryjnej słuchacze, z których jeden informuje szeptem kolegę, że wykładowca ma opinię świra, który spędził trzy lata w afrykańskiej dżungli, badając zachowania brwi wśród prymitywnych plemion. Ta pozornie sarkastyczna uwaga ma przekonać widza, że naukowiec jest prawdziwym specjalistą w swojej dziedzinie, niezwykle oddanym prowadzonym przez siebie badaniom. W dalszej części omawianego odcinka jeszcze wielokrotnie podkreślane będzie doświadczenie i naukowy dorobek Lightmana, a służą temu nie tylko padające z ekranu słowa, ale także choćby dekoracje jego biura, na które składa się seria zdjęć prezentujących jego twarz poszatowaną diagramami prezentującymi działanie różnych mięśni (jeden ze współpracowników zwraca na nie naszą uwagę, twierdząc, że biuro doktora wygląda jak siedziba seryjnego mordercy). To budowanie prestiżu głównej postaci serialu jest oczywiście zrozumiałe — choć widz niekoniecznie polubi Lightmana, to zapewne nie będzie kwestionował jego naukowych osiągnięć i stanie się on dla niego postacią wyjątkową. Jednocześnie zaś budowanie pozycji serialowej postaci na jej osiągnięciach badawczych wydaje się częścią szerszej strategii pojawiającej się w czasach najnowszych. Żyjemy bowiem w kulturze, którą Jürgen Habermas określił mianem kultury eksperckiej, opartej na zaufaniu nie tyle do autorytetów moralnych, co do osób będących specjalistami w swojej dziedzinie. Zarówno w sytuacjach codziennych, jak i w wymiarze symbolicznym zmuszeni dziś jesteśmy do zawierzenia specjalistom. O ile dwie czy trzy dekady temu średnio uzdolniony technicznie człowiek był w stanie zreperować drobną awarię swojego samochodu, to dziś troskę o nasze pojazdy (również ze względu na ich technologiczne zaawansowanie) powierzamy warsztatom wyspecjalizowanym w naprawie jednej tylko marki aut. Tę samą tendencję potwierdzałyby także coraz bardziej wzrastająca liczba medycznych specjalizacji — dziś w Polsce wyróżnia się 40 specjalizacji podstawowych i 28 szczegółowych, między innymi lekarze mogą specjalizować się w audiologii, neonatologii, medycynie nuklearnej, gastroenterologii, hipertensjologii czy otorynolaryngologii dziecięcej — ideałem zdaje się być wyspecjalizowany w leczeniu jednej tylko choroby lekarz. Ten sam proces widoczny jest w mediach, które w każdej niemal sprawie, od stosunków polsko-gabońskich przez wybuch wulkanu na Islandii do znaczenia koloru koszuli kandydującego na ważny urząd polityka, mają zwyczaj zwracać się o komentarz do autorytetu z danej dziedziny, najlepiej reprezentującego świat nauki, którego nazwisko można na ekranie czy w gazecie poprzedzić odpowiednim tytułem¹⁰. Byłoby to zbieżne z badaniami opi-

¹⁰ Janusz Tazbir w artykule *Rzeczpospolita rozmaitych cyców*, zwraca uwagę na to, że w Polsce dawną tytułomanię związaną z urzędami czy szlacheckim pochodzeniem zastąpiła ta dotycząca sfery naukowej. A „współczesnym herbarzem można nazwać »Informator nauki polskiej«,

nii publicznej, przeprowadzanymi zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce, które pokazują, że największym zaufaniem społecznym i największym prestiżem cieszą się właśnie przedstawiciele środowisk uniwersyteckich¹¹.

Nie powinno więc dziwić, że również twórcy *Lie to me* zdecydowali się wykreować postać na podstawie *argumentum ad verecundiam* i odwołać się do tytułów naukowych, by zbudować prestiż wymyślonej przez nich postaci. Jednocześnie zaś uniwersytecki autorytet został wykorzystany także przy promocji tego serialu, którego twórcy wielokrotnie podkreślają (informację o tym można znaleźć nawet na oficjalnej stronie internetowej serialu¹²), że powstał on przy współpracy z doktorem Paulem Ekmanem, jednym z autorytetów w dziedzinie badań nad mikroekspresjami, które według tego amerykańskiego naukowca są najskuteczniejszą metodą wykrywania kłamstw. Uważniejsza analiza zarówno biografii, jak i książek napisanych przez Ekmana pokazuje, że był on nie tylko konsultantem współpracującym z producentami *Magii kłamstwa*, ale i pierwowzorem postaci Cala Lightmana. Świadczy o tym nie tylko zbieżność dróg życiowych fikcyjnego i rzeczywistego naukowca, ale także zgodność ich poglądów. Począwszy od drobiazgów, jak to, dla kogo nie będą pracować — Lightman na propozycję pracy dla rządu Uzbekistanu, przekazaną mu przez jedną ze współpracownic, odpowiada, że zajmie się tym, jak tylko w tym państwie wprowadzą demokratyczną konstytucję; Ekman podobne poglądy przedstawia w książce *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*¹³ — poprzez fakt, że obaj prowadzili badania nad komunikacją niewerbalną Papuasów, aż po niemal identyczne metody badawcze, jakie prezentują, choć te stosowane przez serialowego naukowca wydają się popularną i uproszczoną wersją metod proponowanych przez Ekmana. Chociaż przywołany powyżej tytuł książki amerykańskiego psychologa sugeruje pozycję z serii „podręczników” dotyczących mowy ciała, z których kpił niegdyś Edward T. Hall¹⁴, to jednak szukający prostych odpowiedzi czytelnik może czuć się lekturą tej książki nieco zawiedziony. Ekman pisze bowiem, że

zawierający nazwiska wszystkich samodzielnych pracowników nauki”. J. Tazbir, *Rzeczpospolita rozbitych cyców*, „Polityka” nr 33 (2667) z 16 sierpnia 2008, s. 73.

¹¹ Badania amerykańskie pokazują, że najbardziej prestiżowym zawodem według mieszkańców USA jest profesja naukowca, którą wskazało 52% badanych (por. Del Jones, *Are you proud of your job?*, dostępne przez: http://www.usatoday.com/money/economy/employment/2005-05-23-prestige-usat_x.htm, dostęp: 10 maja 2010), zaś w przeprowadzonych nieco inną metodą badaniach CBOS-u 84% ankietowanych uznało zawód profesora uniwersytetu za profesję cieszącą się największym społecznym poważaniem (por. CBOS, *Prestiż zawodów. Komunikat z badań, styczeń 2009*, dostępne przez: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_008_09.PDF, dostęp: 10 maja 2010).

¹² Por. <http://www.fox.com/lietome/about/>; 10 maja 2010 r.

¹³ P. Ekman, *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*, przeł. S.E. Draheim, M. Kowalczyk, Warszawa 2003.

¹⁴ Por. E.T. Hall, *Poza kulturą*, przeł. E. Goździak, Warszawa 2001, s. 85–86.

nie istnieją oznaki samego kłamstwa — żaden gest, ekspresja twarzy czy skurcz mięśnia sam w sobie i sam przez się nie oznacza, że ktoś kłamie. Pojawiają się tylko wskazówki tego, że ktoś jest słabo przygotowany i doświadcza emocji, które nie pasują do jego wypowiedzi¹⁵.

W dodatku te wskazówki mogą pojawić się na wielu wzajemnie uzupełniających się poziomach i dopiero analiza wielu zmiennych pozwala na odkrycie tych sprzecznych emocji. Bo chociaż głównym obiektem zainteresowania Ekmana są emocjonalne ekspresje twarzy, zwłaszcza te podstawowe, oznaczające radość, strach, złość, wstręt, smutek oraz zakłopotanie, które w jego ujęciu „są uniwersalne, takie same u wszystkich ludzi, bez względu na płeć, rasę i kulturę”¹⁶, nie oznacza to, że ignoruje on pozostałe aspekty przekazu, takie jak komunikaty werbalne, natężenie i ton głosu, emblematy, ilustratory i manipulatory — czyli gesty zakorzenione w mniejszym lub większym stopniu w kontekście kulturowo-społecznym, a także reakcje autonomicznego układu nerwowego. Dopiero połączona analiza wszystkich tych zmiennych daje pewność, dotyczącą sprzeczności emocji, ale nadal nie pozwala odpowiedzieć na zagadnienie kluczowe dotyczące przyczyn niezborności komunikatów. Ważniejsze bowiem od samego stwierdzenia faktu kłamstwa jest odkrycie przyczyn, które sprawiły, że człowiek minął się z prawdą. W dodatku przeprowadzając analizę kłamcy, należy się wystrzeżać, co w swojej książce Ekman powtarza wielokrotnie, dwóch błędów, które amerykański psycholog określa mianem „ryzyka Brokawa” i „błędem Otella”. Pierwszy z nich związany jest z wielkimi różnicami, jakie występują pomiędzy poszczególnymi osobnikami gatunku *Homo sapiens*. Różni się od siebie stylami mówienia, przyzwyczajaniem do pewnych gestów, wychowaniem, nawykami, więc, jak twierdzi Ekman, dopiero rzetelne poznanie „podejrzanego” o kłamstwo może pozwolić na w miarę jednoznaczne określenie jego stanu emocjonalnego. „Błąd Otella” z kolei polegałby na tym, że nie zawsze zakłopotanie musi oznaczać kłamstwo, a jego powody mogą być rozmaite, a także jest przykładem na to, „jak z góry przyjęte założenia (preconceptions) mogą zniekształcać oceny wydawane przez wykrywającego kłamstwo”¹⁷. Bohater sztuki Williama Szekspira zakłada, że Desdemona nie była mu wierna, każde jej zachowanie interpretuje więc jak wskazówkę potwierdzającą jego tezę.

O ile Ekman w cytowanej książce przedstawia swoje tezy w naukowej (czy też popularnonaukowej) formie, to *Magia kłamstwa* zdaje się czysto popularną wersją jego teorii. Już sama czołówka serialu ma interesujące znaczenie perswazyjne. W serii krótkich ujęć widzimy mianowicie w zbliżeniach twarz i części ciała różnych osób, a strzałki i napisy informują nas, jakiego typu emocje zdradzają pokaza-

¹⁵ P. Ekman, *op. cit.*, s. 74.

¹⁶ *Ibidem*, s. 113. Por. także P. Ekman, *Darwin and Facial Expression: A Century of Research In Review*, New York 1973. Choć warto w tym miejscu zaznaczyć, że nie wszyscy badacze (dobrym przykładem przywoływany powyżej Edward T. Hall) zgadzają się z tezą Ekmana o uniwersalnym charakterze mikroekspresji.

¹⁷ P. Ekman, *Kłamstwo...*, s. 154.

ne w krótkich ujęciach ruchy mięśni. W dodatku prezentowane są osoby różniące się od siebie wiekiem, płcią i pochodzeniem etnicznym, co stanowi swego rodzaju implikaturę — podsuwane nam przez autorów serialu przekonanie, że rzeczywiście emocjonalne ekspresje twarzy mają charakter uniwersalny.

Również sposób rozwiązywania kryminalnych zagadek w pilotowym odcinku wydaje się mieć charakter ilustracji głównych tez książek Ekmana. Podejrzany o zabicie swojej nauczycielki James Cole kłamie podczas przesłuchania, ale jego mijanie się z prawdą, co odkrywają prowadzący śledztwo Lightman i Foster, nie wynika z tego, że rzeczywiście zamordował kobietę, ale z faktu, że był nią zainteresowany erotycznie, podglądał ją i fotografował z ukrycia, a silne przekonania religijne wpojone mu przez rodziców powodowały narastanie w nim poczucia winy. Choć więc psychologowie od początku odkryli, że nastolatek kłamie odnośnie powodów swojego pobytu w pobliżu miejsca zbrodni, to jednak odkrycie powodów oszustwa było najważniejszym czynnikiem świadczącym o jego niewinności, w którą nie chciał uwierzyć prowadzący śledztwo prokurator, popełniający „błąd Otella” i z góry zakładający winę Jamesa. Winę potwierdzoną dodatkowo badaniami przeprowadzonymi na wariografie, które w opinii prawnika były wystarczającym dowodem wskazującym na popełnienie zbrodni przez oskarżanego przez niego ucznia. Niepodważalność dowodów dostarczonych przez poligraf kwestionuje Lightman, co po pierwsze jest kolejnym dowodem na podobieństwo poglądów serialowego naukowca i Paula Ekmana, który w cytowanej już książce poświęca wariografowi i jego zastosowaniom cały obszerny rozdział, zakończony konkluzją, iż należy „nigdy nie formułować ostatecznej oceny, czy podejrzany kłamie, czy mówi prawdę, na podstawie tylko wariografu”¹⁸. Po drugie zaś w tym samym odcinku doktor Lightman udowadnia, że do prostych badań oznak autonomicznego układu nerwowego nie jest wcale potrzebna skomplikowana i droga aparatura. Serialowy psycholog, ściskając dłoń podejrzanego w pożegnalnym uścisku, odkrywa, że niezwykle zdenerwował się on jego wizytą, gdyż ręka, która przy powitaniu była ciepła, stała się sucha i zimna, co jest jedną z biologicznych i mimowolnych oznak przerażenia — krew spływa, jak tłumaczy Lightman, do nóg, ponieważ organizm przygotowuje się do ucieczki. W moim odczuciu jest to świadectwo jeszcze jednej zmiany, jaka zaszła we współczesnym społeczeństwie — obalony został dziś mit nieomyślności maszyn. O ile jeszcze kilka dekad temu społeczeństwa zachodnie zdawały się wierzyć, że komputery, elektroniczne udogodnienia, skomplikowane maszyny ułatwią nam życie, a jednocześnie pozwolą na osiągnięcie niepodważalnej i niepodlegającej dyskusji prawdy dotyczącej różnego typu zjawisk, o tyle dziś (a zachwianie wiary w potęgę wariografu jednym z licznych tego dowodów) przychylamy się raczej do stwierdzenia, że różnego typu urządzenia i technologiczne innowacje są jedynie narzędziami ewentualnie pomocnymi, pod warunkiem, że pojawi się ekspert,

¹⁸ *Ibidem*, s. 215.

potrafiący prawidłowo zinterpretować uzyskane wyniki. Technologiczny determinizm zdaje się być zastępowany dziś przez pytanie, czy, w jaki sposób i do czego jesteśmy w stanie wykorzystać techniczne innowacje.

Siła serialu wyprodukowanego przez telewizję Fox nie polega jednak tylko na tym, że jest on popularnym wykładem dotyczącym wykrywania kłamstw przez utalentowanych naukowców, ale także na postawieniu kilku przynajmniej interesujących pytań o charakterze etycznym. Jedno z nich dotyczy granic, jakie można przekroczyć, by odkryć kłamstwo. Doktor Lightman w swoich śledztwach wielokrotnie manipuluje ludźmi, wprowadza ich w błąd, oszukuje, próbuje na różne sposoby wyprowadzić z równowagi, by zdradzili mu swoje sekrety. W pilotowym odcinku podczas przesłuchania jednej z koleżanek oskarżonego o morderstwo ucznia każe w pewnej chwili swojej współpracownicy wejść do pokoju i podać mu z poważną miną kartkę, nastolatce zaś mówi, że to wiadomość o jej koledze, który popełnił samobójstwo w więziennej celi, co rzeczywiście przełamuje opór dziewczyny i zmusza ją do zwierzeń, które rozwiązują ostatecznie śledztwo. W wymiarze filozoficznym sytuacja ta zmusza nas do zastanowienia się, czy mamy do czynienia z sytuacją, opisaną ponad sto lat temu przez niemieckiego jurystę Rudolfa von Irvinga, który twierdził, że słuszny cel „nie tylko usprawiedliwia odejście od prawdy, ale czyni je wręcz obowiązkiem”¹⁹, a w całym serialu sytuacji tego typu pojawia się całe mnóstwo. Identyczne niemalże pytania stawia bowiem chociażby zakończenie drugiej sprawy prowadzonej przez „The Lightman Group” w pierwszym odcinku serii. Okazuje się bowiem, że kongresmen oskarżony o kontakty z prostytutką próbował jedynie naprawić błędy młodości, kiedy to oddał swoją córkę do adopcji. Spotkania z luksusową *call-girl* pozbawione kontekstu erotycznego były próbą wsparcia porzuconego niegdyś, a odnalezionego po latach dziecka. Polityk zrzuca się prestiżowego stanowiska, woląc zataić prawdę, niż po raz kolejny zawieść swoją córkę. Nowo zatrudniona w agencji Lightmana Ria Torres pyta szefa, co zrobią z odkrytą przez nich prawdą, ten zaś spokojnie odpowiada, że nic, wyraźnie dając do zrozumienia, że prawda nie jest wcale najwyższą i najważniejszą wartością.

Równie interesującym problemem przewijającym się przez cały serial jest pytanie, jak oddzielić życie zawodowe od prywatnego i w jaki sposób, widząc wszystkie kłamstwa wypisane na ludzkich twarzach, powstrzymać się przed wykorzystaniem tego. Oczywiście mamy tu do czynienia z pewną hiperbolizacją, autorzy serialu starają się przekonać widzów, że wykrywanie kłamstw jest skomplikowanym i niejednoznacznym procesem, a jednocześnie pokazują, z jaką łatwością przychodzi to zwłaszcza doktorowi Lightmanowi. Dostrzeganie wszelkich prób oszustwa (a przecież, jak twierdzi serialowy naukowiec, badania wykazują, że podczas dziesięciminutowej rozmowy każdy z nas kłamie przynajmniej

¹⁹ R. von Irving, *Der Zweck im Recht*, Leipzig 1905, t. 2, s. 481 [cyt. za: S. Dietzsch, *op. cit.*, s. 7].

trzykrotnie) musi być niezwykle uciążliwe w codziennym życiu, a być może w ogóle uniemożliwia społeczne funkcjonowanie. Choć Cal próbuje nie zauważać małych kłamstewek, o ile nie są one elementem jego pracy (strofuje na przykład Torres, która zauważyła, że Gillian Foster została okłamana przez swojego męża, kazać nowej współpracownicy nie wtrącać się do prywatnych spraw innych ludzi), to w zakończeniu pierwszego odcinka sam łamie swoje zasady. W kończącej epizod scenie widzimy Lightmana idącego ulicą i obserwującego (zblżenia twarzy i zwolnione tempo ukazujące reakcje dodatkowo to podkreślają) kłamiących przechodniów. Mimo swych zasad zaczepia on jednak kobietę, oszukiwaną przez partnera, obiecującego jej, że rozwiedzie się dla niej z żoną. Okazuje się, że jednak zupełne oddzielenie życia prywatnego od zawodowego jest dla naukowca niemożliwe, choć jednocześnie jego umiejętności stają się rodzajem „daru przekłętego”, który wcale nie ułatwia mu funkcjonowania w świecie codziennym.

Innym interesującym wątkiem jest postawa „radykalnej szczerości” prezentowana przez Eliego Lokera, jednego z pomocników doktora Lightmana. Wychodzi on z założenia, że gdy pracuje się z zawodowcami od wykrywania kłamstw, jedyną sensowną strategią przetrwania jest bycie całkowicie prawdomównym. Przy pierwszym spotkaniu oświadcza więc na przykład Rii Torres, że pociąga go ona seksualnie, ale wie, że nie ma u niej żadnych szans i przyznaje, że nie jest mistrzem w arkanach seksu, choć radzi sobie przyzwoicie. Ten krótki dialog pokazuje metodę stosowaną przez Lokera, który próbuje (choć w dalszych odcinkach serialu okazuje się, że nie zawsze jest to możliwe) nigdy nie ukrywać swoich myśli. Ale tego typu postępowanie również nie jest ideałem, do którego, według twórców serialu, należałoby dążyć. Choć z punktu widzenia refleksji augustyńskiej Eli jest najmniej grzesznym z ludzi, nigdy nie dopuszcza się bowiem kłamstwa, jego postawa raczej odstrasza niż pociąga. Szczególne problemy ma Locker z nawiązywaniem romansów, znakomita większość jego relacji z kobietami (co pokazywane jest w dalszej części serialu) kończy się już po pierwszej randce. Żadna z pań nie okazuje się na tyle odporna, by wysłuchiwać radykalnie szczerych opinii na temat swojej fryzury, ubrania czy poziomu inteligencji. Choć zapewne można inaczej wytyczyć granicę pomiędzy niekłamaniem a byciem bezpośrednim w kreowaniu swoich społecznych relacji, to jednak postawa tej serialowej postaci uświadamia nam jak dużą, a jednocześnie niejednokrotnie pozytywną rolę w naszym życiu może odgrywać kłamstwo i jak często po prostu wolimy być oszukiwani, niż dążyć do bezwzględnego odkrycia stanu rzeczywistego. Albowiem choć deklaratywnie będziemy zapewne głosić pochwałę prawdy, w rzeczywistości to magia kłamstwa jest tym, co konstruuje nasze społeczne relacje i pozwala nam egzystować pomiędzy ludźmi.